



Dobrze liczyć

(29)

Z „Dzienniczkiem” św. Faustyny

Nieraz snulałam refleksje, jak to jest, że czasami, im bardziej człowiek się stara, tym jeszcze gorzej wychodzi. Dlaczego nieraz najświętsze postanowienia pryskają niczym bańka mydlana w zderzeniu z realiami codzienności? Czy tzw. „słomiany zapal” nigdy się już nie skończy? Dlaczego w pracy nad sobą doświadczam tylu niepowodzeń? Dlaczego cierpliwości starcza tylko na chwilę? Czy wreszcie nadejdzie taki rok, w którym to ja wyznaczę miarę słów, a nie mój język, rozszalały wzburzonymi falami niepożądanych uczuć? Długo nie znajdowałam odpowiedzi, aż pewnego dnia usiadłam w swej bezsilności i sięgnęłam po „Dzienniczek” św. Siostry Faustyny. Nagle przed moimi oczyma stanął ten oto fragment: *W pewnym dniu postanowiłam sobie ćwiczyć się w pewnej cnotcie, upadłam o dziesięć razy więcej niż w innym dniu w błąd cnotcie tej przeciwny* (Dz. 1087).

W tym zdaniu znalazłam jakby potwierdzenie swojego myślenia: to po co się starać, skoro i tak nic nie wychodzi! Czy już naprawdę nie ma wyjścia z tej sytuacji? Jak osiągnąć świętość? Jednak czytałam dalej ów fragment „Dzienniczka”: *Wieczorem, [gdym] zastanawiałam się nad tym, czemu dziś tak wyjątkowo upadałam, usłyszałam te słowa: „Za dużo liczyłaś na siebie, a za mało na Mnie. Zrozumiałam przyczynę swoich upadków”* (Dz. 1087). Tak! Teraz ja też zrozumiałam. Wszystko stało się jasne... To trochę tak, jak z treningami w sporcie! Każdy sportowiec potrzebuje dobrego, doświadczonego trenera, aby móc osiągnąć pożądane wyniki. Tak samo w ćwiczeniu ducha, w ćwiczeniu własnego charakteru potrzebujemy dobrego trenera i jego doświadczenia, aby pomógł nam ominąć pułapki i bezpiecznie dojść do wyznaczonego celu. Uczeń potrzebuje nauczyciela. Jezus jest Mistrzem duchowych treningów. Przez Siostrę Faustynę podaje każdemu sposób do osiągnięcia świętości: liczyć nie na siebie, lecz na Niego.

Lecz co to oznacza w perspektywie realizacji moich postanowień? Otóż, moje postanowienia powinny być przemyślane, omodlone, systematycznie przedstawiane Bogu, bez chęci szukania w zwycięstwach nad wadami własnej chwały i samozadowolenia. Potrzeba zwyczajnie pokochać własną słabość, tj. przyjąć ze spokojem siebie takim, jakim jestem, i zgodzić się na fakt, że zwycięstwo nie zależy ode mnie, ale od współpracy mojej z Bogiem. Zauważyłam, że dziecko nie płacze nigdy z tego powodu, że jest dzieckiem, ale właśnie będąc dzieckiem, zawsze liczy na pomoc dorosłego i śmiało daje o tym znać, kiedy czegoś potrzebuje. To właśnie znaczy DOBRZE LICZYĆ! Liczyć na Boga!

Anna